

Synowie i córki pociechy

„Jozes nazwany był od apostołów Barnabaszem, co się wyklada syn pociechy” – Dzieje Ap. 4:36.

Pociecha! Ośłoda! Co za odpocznienie, orzeźwienie, pokój i radość zawierają w sobie te słowa! Że miano „syn pociechy” nadane było człowiekowi dojrzałemu, mówi o nim i o jego charakterze więcej, aniżeli gdyby o nim napisano całą księgę. Bardzo mało wiemy o Barnabasz, lecz jeżeli znajomość naszą o nim mamy czerpać choćby tylko z tego jednego zdania Pisma Św., to nie możemy wobec niego czuć się inaczej, jak tylko miłować go i wysoko cenić. Kościół w pewnym znaczeniu nazywany jest matką, Syonem, a wszyscy wierni Pańscy są w tym obrazie przedstawieni jako dzieci Syonu, jako synowie i córki. Niektórzy z tych są synami i córkami pociechy, gdy zaś inni są synami i córkami utrapienia, ustawicznie powodując różne przykrości i zgryzoty innym i sobie. Chcielibyśmy przedstawić ten przedmiot we właściwym świetle, abyśmy wszyscy i każdy z nas mogli postępować odpowiednio, aby pomiędzy dziećmi Syonu było coraz więcej synów i córek pociechy, którzy by umieli cieszyć drugich, a tym samym byli pocieszycielami całego Kościoła. Niektórzy byliby może gotowi zapytać: Czy prawdziwy Kościół potrzebuje pociechy, czyż większość tych, co zaliczają się do Kościoła, nie zachowuje się tak, jakby już mocno byli pocieszeni? Czy nie potrzebują oni raczej pewnego potrząśnięcia, przypomnienia im ich grzechów, pewnego strofowania, aby odczuli pewnego rodzaju zgryzotę i tym sposobem starali się gorliwiej postępować naprzód?

Nie chcemy ignorować faktu, że zachodzą okazje, gdzie strofowania i naprawy w sprawiedliwości, doradzane przez apostoła, są właściwe. Jednakowoż nie sympatyzujemy z powszechnym mniemaniem wielu nawet dobrych ludzi, a mianowicie, że powinni czuć się zawsze mizernymi, nieszczęśliwymi i że powinni unieszczęśliwiać drugich przez ustawiczne utyskiwanie, wytykanie wad, gromienie i tym podobne terroryzowanie. Wierzmy, że takie mylne zabiegi, choć może w dobrej myśli podejmowane, uczyniły wiele złego i wypędziły z rodzinnego koła Syonu wielu takich, którzy nie mogli bez obłudy wmawiać w siebie, że są najgorszymi grzesznikami i spokojnie przysłuchiwać się modłom, w których wyrażano się o nich: „Boże, zmiłuj się nad nami, nędznymi grzesznikami!” Podczas, gdy zrozumieli i ocenili Boską łaskę i przebaczenie – usprawiedliwienie od wszystkich grzechów.

Strofowania, gromienia itp. potrzebują ci, co nie postępują według ducha, ale według ciała, gwałcąc swo-

je przymierze z Bogiem. Ostrzeżenia, aby uciekać przed przyszłym gniewem, potrzebują ci, co jeszcze nigdy nie uciekli i nie uchwycili się tej nadziei wystawionej w Wieku Ewangelii. Tacy są bez Boga i nadziei na świecie – nie są w społeczności z Chrystusem przez wiarę i posłuszeństwo. Lecz prawdziwa „p-szenica”, prawdziwi i poświęceni członkowie Ciała Chrystusowego, pomimo że są niedoskonalimi, to jednak zawsze starają się postępować według ducha, chociaż wiedzą dobrze o tym, że z powodu ich niedoskonałości cielesnej nie mogą w zupełności tak postępować, jak powinni według ducha. Tacy, zamiast strofowania, gromienia i chłosty za ich uchybienia, które już sami przyznają i zwalczać się starają, potrzebują raczej sympatii, pomocy i pociechy.

Prawdopodobnie mało jest tych, co zauważyli, do jakiego stopnia Pismo Św. zastosowuje ten właśnie „balsam z Galaad” do prawdziwych dzieci Syonu. Pismo Św. jest pełne pociechy i zachodzi wielka potrzeba coraz więcej synów i córek pociechy w Kościele, takich, którzy by mogli drugim udzielać pomocy, zachęty i orzeźwienia, jakie Pan zamierzył. Nasz Pan mówił o duchu świętym jako o pocieszycielu i także wspominał, że On sam był Pocieszycielem. Oto Jego słowa: „A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam” (Jan 14:16). Do jakiego stopnia nasz Pan był Pocieszycielem, możemy zauważyć, gdy spojrzymy wstecz na trzy i pół roku Jego misji i gdy przy końcu tejże usłyszymy Go mówiącego do swoich wiernych: „Nie zostawię was sierotami” – opuszczonymi, bez opiekuna (Jan 14:18). Jego troskliwość nad apostołami, dokąd był z nimi, możemy odczuć w Jego wymownej modlitwie do Ojca: „Gdy z nimi był na świecie, jam je zachował w imieniu twoim, któreś mi dał, strzegłem ich i żaden z nich nie zginął, tylko on syn zatracenia, żeby się Pismo wypełniło” (Jan 17:12).

O naszym Panu było przepowiedziane, że miał być Pocieszycielem, jako czytamy:

„Duch Panującego Pana jest nade mną, przeto mnie pomazał Pan, abym opowiadał Ewangelię cichym, posłał mnie, abym zawiązał rany tych, którzy są skruszonego serca (...) abym cieszył wszystkich płaczących, abym sprawił radość płaczącym w Syonie i dał im ozdobę miasto popiołu, olejek wesela miasto smutku, odzienie chały miasto ducha ściśnionego” (Izaj. 61:1-3).

Z powyższego wynika, że Pan nasz Jezus był pocieszycielem w Syonie ponad wszelkich innych pocieszycieli.



Jezus umiał duchem sympatii wnikać w słabości, próby i trudności cichych, miłych i dobrze myślących ludzi i w taki sam sposób charakter i słowa Jezusowe aż dotąd przenikają nasze serca, a także serca wielu takich, co nie są Jego ludem poświęconym w pełnym znaczeniu tego słowa. Strofowanie i wytykanie wad w apostołach nie było tym, co sprawiło, że oni stali się tak wiernymi Jego naśladowcami aż do śmierci, ale raczej naszego Pana sympatia, pomoc i tłumaczenie ich serdecznych intencji w sposób przyjazny i wspaniałomyślny. Zauważmy ten wypadek, gdzie to niewiasty, jawno grzeszniczy Jezus nie potępił. Zauważmy Jego nagane skierowaną do tych, co ją chcieli ukamienować. „Kto z was jest bez grzechu, niech na nią pierwszy kamień rzuci”. Zauważmy dalej, jak oskarżyciele, czując się sami winni różnych przestępstw odeszli, a Jezus przemówił do niewiasty: „Ani ja ciebie potępiam. Idźże, a już więcej nie grzesz” (Jan 8:3-11). Zauważmy Jego postępowanie z Piotrem po jego zaparciu się Pana z zaklinaniem się i przysięgą.

Wielu z naśladowców Pana, będąc na Jego miejscu, uważali za konieczny obowiązek zgromić Piotra publicznie przed wszystkimi apostołami i wymagać od niego publicznego wyznania i pewnego rodzaju pokuty; a później jeszcze byliby gotowi przy każdej sposobności wyrzucać mu w twarz tę jego słabość i niewierność. Tacy nie nauczyli się jeszcze dobrze tłumaczyć i naśladować ducha Pańskiego, a przeto nie są synami i córkami pociechy w Kościele. Są oni raczej czynicielami niepokoju i dokuczliwie wstrzymują to dzieło, które chcieliby przyspieszyć. Tacy powinni usłuchać głosu Pana: „Uczcie się ode mnie, żem ja cichy i pokornego serca” (Mat. 11:29). W miarę naszego uczenia się od Pana stajemy się nie tylko głosicielami Prawa, ale w szczególności głosicielami miłosierdzia, miłości, pomocy i pociechy.

Na ile to zapiski wskazują, Jezus ani razu nie wyrzucał Piotrowi jego zaparcia się Pana. Piotr wiedział o tym dobrze bez przypominania mu tego; on już gorzko płakał z powodu tego, a najmniejsze strofowanie i gromienie go ze strony Pana mogłoby go zniechęcić – być może beznadziejnie. Jedynym strofowaniem, (jeżeli moglibyśmy to tak nazwać), które Pan uczynił wobec Piotra, to łagodne zapytanie: „Szymonie, miłujesz mnie?” Niechaj wszyscy, którzy chcą być prawdziwymi synami i córkami pociechy w Syonie, przyswoją sobie tę lekcję Wielkiego Nauczyciela. Niechaj, na ile to możebne, unikają sporów, karcenia i naprawiania drugich, strofowania, gromienia itp. i niech nie przypominają tak wiele tego, co było w przeszłości, ale raczej niech patrzą na to, co jest teraz – jakie jest obecne stanowisko danego przestępcy i jakie jego uczucie i zachowanie się wobec Pana i Jego stadka.

Potrzeba pociechy

Wiedząc dobrze o tym, że Kościół potrzebuje więcej pociechy aniżeli strofowania i gromienia, nasz Pan powiedział: „Wamci to pożyteczne, abym ja odszedł, bo jeżeli nie odejdę, pocieszyciel on nie przyjdzie do was” (Jan 16:7). Okup musiał być wpierw złożony i przedstawiony w „świątyni najświętszej” Ojcu Niebieskiemu, zanim błogosławieństwa pocieszyciela mogły spływać. Błogosławieństwo to miało dostarczyć pociechy, spłodzenia z ducha św., a także pociechy wielkich i kosztownych obietnic dla tych, co przyjęli Jezusa i uwierzyli w Niego przez słowa apostołów. Prawda że nasz Pan powiedział także o duchu św., że będzie gromił i karał, ale nie Kościół. Jezus powiedział: „A on (duch św.) przyszedłszy, będzie karał świat z grzechu, ze sprawiedliwości i z sądu” (Jan 16:8). Myśl najbliższa do strofowania w zastosowaniu do ducha św. i jego działania w Kościele byłaby ta, którą podał apostoł, gdy powiedział: „Nie zasmucajcie ducha św. Bożego, którym zapieczętowani jesteście na dzień odkupienia”, a także:

„Ducha nie zagaszajcie” (Efezj. 4:30; 1 Tes. 5:19).

Wielkie zarządzenia, uczynione dla pociechy ludu Bożego, wyraźnie dowodzi potrzeby takiej pociechy i nietrudnym jest potrzeby tej się dopatrzeć. Wierni Pańscy są otoczeni przeciwnymi warunkami ze wszystkich stron, od świata, ciała i onego Przeciwnika. Te przeciwności starają się uwieść, zniechęcić lub usidlić Nowe Stworzenie, aby tylko powstrzymać jego wzrost w łasce, znajomości i miłości, a ostatecznie wstrzymać je od dojścia do doskonałości i przyszłej chwały, którą Bóg obiecał wiernym. Aby być synami i córkami pociechy w Kościele, potrzeba nam większej miary miłości i sympatii w naszych sercach. W miarę jak do serca wchodzi sympatia i miłość, one wypychają stamtąd ducha sporu, zwady, sądzenia drugich i wynajdywania w nich wad; tak samo, jak zaraz na początku usunęły stamtąd ducha cielesnego, to jest złość, nienawiść, zazdrość, próżną chwałę itp..

Z reguły (pewno, że wyjątki trafiają się w każdej regule) ci, co mają ducha pomocy, pociechy i osłody i umieją nalać balsamu do zranionych serc innych, są przeważnie z takich, którzy sami przeszli przez srogie próby, trudności i ćwiczenia i tym sposobem odczuli na sobie dolegliwości ludzkiego rodu i przez to rozwinęli w sobie uczucie sympatii na słabości i przeciwności, jakie gnębią braci w ich staraniach w postępowaniu według ducha a nie według ciała. Ci, co nie mają „wnętrznosci miłosierdzia, co bardzo mało mają sympatii i chęci dopomagania słabym, potykającym się i zbaczającym z drogi, mają jeszcze wiele do nauczenia się, jakie jest is-



totne znaczenie prawdziwej, doskonałej miłości – miłości, która czyni dobrze braciom, wszystkim ludziom, a nawet nieprzyjaciółom, gdy ma ku temu sposobność, „lecz najwięcej domownikom wiary”.

Duch św. pociesza Kościół w różny sposób:

1) pociesza przez to, że doprowadza nas do takiej społeczności z Prawdą i z Bogiem, że możemy różne rzeczy widzieć, rozumieć i odczuwać z Boskiego punktu zapatrywania. Bo chociaż duch prawdy znajduje się w Słowie Prawdy, to jednak potrzeba jeszcze, aby nasze oczy wyrozumienia były nam otworzone, abyśmy byli w stanie zrozumieć toż Słowo Prawdy. Ta podwójna pociecha udziela się nam przez posiadanie ducha św. – w proporcji jak on jest rozlany w sercach naszych. Ma się rozumieć, że duch ten obfituje i rozlany jest w Słowie Bożym, lecz to nie wystarczy. On musi być także żywotną mocą w naszym sercu. Zgodnie z tym czytamy:

„Zbory... miały pokój, budując się i chodząc w bojaźni Pańskiej, a przez pociechę ducha św. rozmnażały się” (Dzieje Ap. 9:31).

2) Duch św. pociesza nas także przez Pismo Św., przez różne obietnice Boże i przez Prawdę, albowiem jest to duch Prawdy. Słowo Boże, jako przewód Prawdy, pociesza nas w miarę jak duch św. daje nam je wyrozumieć, jak czytamy:

„Cokolwiek przy tym napisano, ku naszej nauce napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę pism nadzieję mieli” (Rzym. 15:4).

3) Kościół, bracia, jak napelniani są duchem św. i znajomością, do której dochodzą i należycie oceniają przez tegoż ducha, stają się przez to przedstawicielami ducha św. w kościele, a więc i pocieszycielami. Taka była myśl apostoła, gdy powiedział:

„A Bóg cierpliwości i pociechy, niech wam da, abyście byli jednomyślni między sobą według Jezusa Chrystusa” (Rzym. 15:5).

Pocieszeni i cieszący drugich

Odwracając powyższe punkty w przeciwnym porządku i zastanawiając się, w jaki sposób bracia mogą pocieszać Kościół, spostrzegamy, że mają być przewodami ducha św. i mówczymi narzędziami Boskiego Słowa. Nikt nie może być dobrym pocieszycielem, jeżeli sam nie został pocieszony od Boga. Można powiedzieć, że wierni otrzymują początek pocieszenia wtedy, gdy przyjmują za pewnienie Słowa Bożego o Boskiej miłości i miłosierdzu-

iu, okazanym w tym, że On dał Syna swego, który umarł za nasze grzechy. Zastosowawszy wiarą tę Boską łaskę do samych siebie, wierni otrzymują pierwszy przedsmak tej pociechy, to jest pokoju, radości i błogosławieństwa. W miarę ich postępu i coraz lepszego poznawania dróg Pańskich, otwierają się przed nimi drzwi do większej łaski – zaproszenie do współdziedziactwa z Chrystusem w Królestwie i w chwalebnym Jego dziele pocieszenia i podniesienia całej ludzkości (Rzym.5:2). Wchodząc w te drzwi większej łaski, otrzymują więcej pociechy, radości, pokoju i błogosławieństwa, które coraz więcej odczuwają i oceniają. Następnie, w miarę jak postępują pod kierownictwem Prawdy, dostarczanej przez ducha św. uczą się coraz lepiej rozbiierać Słowo Prawdy i oceniać różne jego zarysy, w takim też stopniu wzmacnia się ich wiara, a ich pociecha i radość potęguje się przez powiększanie i pogłębianie się ich znajomości Boga i Jego planu.

Więcej nawet, gdy w zwierciadle Boskiego Słowa spostrzegają chwałę Pańską, jasność chwalebnego charakteru Bożego odbija się na ich własnych sercach, dopomaga im zrozumieć z wszystkimi świętymi, długość, szerokość, wysokość i głębokość miłości Bożej, co znowu powiększa ich ufność i pociechę. Każdy krok takiego postępu i rozwinięcie dodatkowych przymiotów w charakterze przygotowuje wybranego do stanowiska pocieszyciela dla drugich. Prawda, że jego obowiązkiem i przywilejem było rozpocząć pocieszanie drugich zaraz, jak tylko sam na początku otrzymał pierwszy przedsmak pociechy i że powinien coraz więcej pocieszać drugich, w miarę jak sam był pocieszany. Prawda, że z doświadczenia i ze Słowa Bożego wiemy, że kto w taki sposób nie używa otrzymanych łask i błogosławieństw Bożych i nie przyświeca drugim, to światło jego, będąc tak przykrywane, będzie się zmniejszać, a w końcu całkiem zgaśnie; lecz punkt, który chcemy tu uwidatnić, jest ten, że nasza zdolność do pocieszania drugich zależy od naszego wzrostu w łasce i znajomości, bo tylko ci, co zostali sami pocieszeni, mogą skutecznie pocieszać drugich.

Zauważmy napominanie apostoła pod tym względem. W 2 Liście do Koryntian 1:3-7 pisze on tak: „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, który nas cieszy w każdym ucisku, abyśmy i my cieszyć mogli tych, którzy są w jakimkolwiek ucisku tą pociechą, którą my sami pocieszeni bywamy od Boga, gdyż jako w nas obfitują utrapienia Chrystusowe, tak przez Chrystusa obfituje i pociecha nasza. Bo choć bywamy uciśnieni, dla waszej to pociechy i zbawienia, które się sprawuje przez znoszenie tegoż utrapienia, które i my cierpimy; choć też pocieszeni bywamy i to dla waszej pociechy i zbawienia; a nadzieja nasza mocna jest o was, ponieważ wiemy, iż jakoście uczestnikami utrapienia, tak i pociechy”.



W powyższych tekstach użył słowa „pociecha” i „cieszyć” aż 10 razy. Widocznie dobrze rozumiał, ile to pociechy Kościół potrzebuje i jak Bóg wszelkiej pociechy chciałby, aby Jego wierni byli pocieszani; a także, iż nawet najsilniejsi w Kościele, jak apostołowie, potrzebowali tej pociechy. Jakiego lepszego dowodu moglibyśmy żądać na wykazanie, że Bóg pociechy i osłody, który ujawnił się w Ojcu Niebieskim, w Panu naszym i w Jego apostołach, i którym odznaczać się mają wszyscy wierni w Chrystusie Jezusie, jest w rzeczywistości duchem Prawdy, duchem świętym. Z tego wynika, że ci, co czynią największy postęp jako pocieszyciele w Syonie, najwięcej wzrastają w łasce; możemy też być pewni, że tacy będą tym więcej pomnażać się w znajomości i będą najbardziej pomocnymi w Kościele, a Pan użyje ich za mówcze narzędzia w służeniu Prawdzie.

Nieco dalej w tym samym liście apostoł użył słowa „pociecha” siedem razy mówiąc:

„Napełnionym jest pociechą, nader obfituję weselem w każdym ucisku naszym. Albowiem, gdybyśmy przyszli do Macedonii, ciało nasze żadnego odpoczynku nie miało, ale we wszystkim byliśmy uciśnieni – z zewnątrz walki, a wewnątrz postrachy, ale Bóg, który cieszy uniżonych, pocieszył nas przez przejście Tytusowe, a nie tylko przez przejście jego, ale też przez pociechę, którą on ucieszony jest z was, oznajmiwszy nam żądność waszą, narzekanie wasze, gorliwość waszą za mną, tak żem się też więcej uweselił (...) Dlategośmy się ucieszyli z pociechy waszej” (2 Kor. 7:4-13).

Apostoł określił tu pięknie wzajemną pomoc, udzielaną we wczesnym Kościele pod względem wzajemnej pociechy. Tytus miał w tym częśćkę, św. Paweł także częśćkę. Zbór w Koryncie częśćkę i każdy członek posiadający ducha św. miał w tym częśćkę i apostoł określił, że ta wszystka pociecha była z Boga. Określił także, iż to było ogólną działalnością Bożą we wszystkich podobnych wypadkach pomiędzy Jego ludem, albowiem określił Go jako „Boga wszelkiej pociechy”, a także jako Tego, „który cieszy uniżonych”. Możemy więc bezpiecznie rozumieć, że gdziekolwiek znajdujemy jednego z naśladowców Pana, bez względu jak byłby on słabym i przygnębionym, mamy sposobność służenia Panu, stania się przewodem Jego miłosierdzia, zanosząc utrapionemu pociechę, osłodę i pomoc.

Mówiąc o swoim własnym sposobie postępowania, apostoł w 1 Tes. 2:11 daje nam poznać swoje metody i pokazuje, że nie starał się panować nad Kościołem ani ustawicznie karcić, gromić i grozić. Przeciwnie, sposób swego postępowania określa tymi słowami: „Jakoż wiecie, żeśmy każdego z was jako ojciec dziatki swoje, napomi-

nali i cieszyli”. Ten wyraźny duch w apostołach, który pobudzał ich, że jak ojcowie i bracia pocieszali i wspomagali wiernych, powinien być wzorem dla wszystkich sług Pańskich, synów pociechy.

Tylko ci, co wnikają w tego rzeczywistego ducha Bożego, w ducha Prawdy, są przez tegoż ducha stopniowo przygotowani do zrozumienia istotnego znaczenia prorocत्व i objawień Pańskich, które są ukryte przed mądrymi tego świata, także przed tymi, co nie mają ducha Chrystusowego, ducha pociechy, pomocy, sympatii i miłości, przeto nie mogą ocenić miłego, chwalebego planu, który jest zawarty w Słowie Bożym. Prawdopodobnie nie było to tylko przypadkiem, że apostoł, zaznaczając, iż mamy „wzrastać w łasce i znajomości”, postawił łaskę na pierwszym miejscu.

Pociecha Pism

Zauważyliśmy już, czym jest pociecha braci przez ducha św.. Zbadajmy teraz, czym jest „pociecha Pism”, które możemy zrozumieć, o ile posiadamy świętego ducha pociechy. Zauważmy jeszcze raz prorocze świadectwo Izajaszowe (61:1) i miejmy na uwadze, że chociaż pismo to odnosi się najprzód do naszego Pana, który jest Głową Ciała, to jednak stosuje się także do każdego członka tegoż Pomazańca. Duch Panującego Pana jest nad wszystkimi członkami, bo spływa na nich z Głowy, to jest z Chrystusa, na którego święty olej pomazania (duch święty) był wylany. Przeto jak było prawdą o Głowie, tak musi być prawdą o każdym członku Ciała, że „duch panującego Pana jest nade mną, przeto mnie pomazał Pan, abym opowiadał Ewangelię cichym, posłał mnie, abym zawiązał rany tych, którzy są skruszonego serca (nie ranić serca, ale leczyć serca zranione), abym cieszył wszystkich płaczących, abym sprawdził radość płaczącym w Syonie i dał im ozdobę miasto popiołu, olejek wesela miasto smutku, odzienie chwały miasto ducha ściśnionego”.

Tak jest – nie jest naszą misją kruszenie serc ludzkich ani nawet zmiekczenie kamiennych serc ludzi tego świata, lecz pozostawić to Bogu, aby On kruszył ich serca przez różne chłosty i sądy, tak też nie jest nam polecane, aby cieszyć tych, co nie smucą się, ani nie jest nam powiedziane, aby pobudzić ich do smutku, by następnie ich cieszyć. Naszą misją jest szukać cichych i tych, co się smucą, co rozumieją swoje nieudolności i słabości i pożądamy wyjścia i wybawienia. Częścią naszej misji jest wskazać im Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata; wskazać ozdobę zmartwychwstania zamiast popiołów śmierci i chwałę, którą Bóg obiecał dać w przyszłości w miejsce ducha ściśnionego różnymi zawodami, zmartwieniami i uciskami obecnego czasu. Misją naszą jest powiedzieć takim, że „o poranku przychodzi wesele” i dopomóc im, aby jak najprędzej przywdziali szaty chwały i rozpoczęli postępowanie w nowości żywota, z nową pieśnią na us-



tach, śpiewając o dobrodziejstwach i litościach naszego Boga. Niektórzy dobrzy ludzie mają niewłaściwą myśl, że dzieci Boże w obecnym czasie mają być przygnębione, smutne, płaczące za grzechy. Ktokolwiek usłyszał poselstwo Ewangelii ma raczej powód do radowania się, gdyż Pan powiedział: „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni” – mówił to w Wieku Żydowskim, kiedy to Zakon potępiał wszelką niedoskonałość i z tego też powodu ci, co łaknęli i pragnęli sprawiedliwości z konieczności musieli się smucić z powodu ich grzechów, bo widzieli swoją niezdolność dojścia do zupełnej miary Boskiego Zakonu, a zatem niezdolni do osiągnięcia wiecznego żywota na warunkach Zakonu. Apostoł Paweł przedstawił nie tylko siebie, ale wszystkich szczerych Izraelitów wzdychających pod Zakonem, gdy wykrzyknął: „Nędznyż ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?” (Rzym. 7:24). On ubolewał i Bóg zarządził, że wszyscy płaczący w Syonie mieli być pocieszeni zapewnieniem, że chociaż są grzeszni i niedoskonalci i nigdy nie mogliby się sami usprawiedliwić przed Bogiem przez zakon, to jednak Bóg Sam obmyślił okup na wybawienie swego ludu. Toteż przez wzgląd na to pocieszające zapewnienie Ewangelii apostoł przedstawia siebie jako Żyda pod Zakonem wzdychającego, bolejącego i wzywającego wybawienia, lecz zaraz w następnym zdaniu przedstawił samego siebie jako chrześcijanina, który znalazł wybawienie. Oto jego triumfalny okrzyk: „Dziękuję Bogu (który mi dał zwycięstwo) przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego”. Czyż zwycięzcy mają się smucić, chociaż to zwycięstwo nie jest tyle ich własnym, lecz przede wszystkim kupione drogą krwią Chrystusa? Zapewne, że nie! Nie smucimy się ani płaczemy jako inni, ponieważ mamy dobrą nadzieję, która jest kotwicą dusz naszych, pewną i niezawodną – jest to nadzieja w Boskim miłosierdziu przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Wierni Pańscy, przyjmując Prawdę, znajdują się osaczonymi ze wszystkich stron różnymi przeciwnościami od onego Złego i jego sług. Gdyby więc nie mieli tej pociechy i osłody z Pism oraz tego pokoju i radości, których świat dać ani odebrać nie może, to los ich byłby naprawdę smutny. Lecz w warunkach, jakie Pan dla nich zarządził, przywilejem ich jest (choćby nawet ponosili stratę rzeczy ziemskich dla sprawiedliwości) radować się w ucisku i za wszystko składać dzięki.

Co jest sekretem tego radowania się w uciskach? Skąd pochodzi tak wielka pociecha? Odpowiadamy, iż otrzymuje się to przez pociechę Pism uczynionych wyraźnymi przez ducha świętego. Weźmy na przykład natchnione proroctwo odnośnie Racheli płaczącej po stracie swych dzieci, nie dającej się pocieszyć, ponieważ ich nie było – ponieważ pomarli. Boskie poselstwo do Racheli, a także do wszystkich, którzy ponoszą cierpienia z powodu wielkiej kary śmierci jest: „Zawściągnij głos twój od płaczu, a oczy twe od łez, bo będziesz mi-

ała zapłatę za pracę swoją, mówi Pan, że się nawrócą z ziemi nieprzyjacielskiej. Jest, mówi, nadzieja, że się potem nawrócą, mówi Pan, synowie twoi do krainy swojej” (Jer. 31:15-17). Czy słowa powyższe nie są pociechą i czyż nie dają pokoju zranionemu sercu rodzica po stracie dziecka? Zaprawdę, że tak! One mogą dostarczyć pociechy i osłody, jakiej żadne błędy dać nie mogą. Są wprawdzie różne złudzenia, które starają się malować różne obrazy przed umysłami zmartwionych i dać im jakąś nadzieję, lecz one są słabe, niedostateczne, nie mające podstawy Pisma Św.. Przeto nie mogą dostarczyć rzeczywistej pociechy i osłody w godzinie tak wielkiego zmartwienia.

Gdy jednak usłyszymy głos Pański, zapewniający nas, że przyjdzie zmartwychwstanie, że grób jest rzeczywiście tą ziemią nieprzyjacielską i że nasi zmarli nie znajdują się w innym świecie, ale weszli do ziemi nieprzyjacielskiej, do grobu, gdzie nie mają żadej o sobie świadomości, ale jednak są bezpieczni, bo Chrystus kupił ich swoją drogocenną kwią; gdy usłyszymy, że Jezus ma „klucze śmierci i grobu”, jak to sam powiedział (Obj. 1:18) i że wkrótce otworzy to wielkie więzienie (grób) i uwolni wszystkich więźniów śmierci, wtedy otrzymujemy pociechę i osłodę, którą możemy przyłożyć do skrwawionego serca, dotkniętego z powodu śmierci drogiej osoby.

Wszystkie Pisma dostarczają pociechy pod tym względem. Pokazują, że obecne panowanie grzechu i śmierci nie będzie na zawsze, że jako wynik wielkiej ofiary Odkupiciela zaprowadzona będzie nowa dyspensacja, w której błogosławieństwo wiecznego żywota i ludzkiej doskonałości spłynie na wszystkie rodzaje ziemi, a specjalne błogosławieństwo niebieskie na Kościół. Wierni, którzy już teraz zostali uprzywilejowani znajomości Pańską, staną się uczestnikami z Chrystusem w Jego królewskim dziele błogosławienia świata. Bez wątpienia, że jest to bardzo pocieszające zapewnienie, nie tylko dla tych, którzy starają się osiągnąć tę nagrodę wysokiego powołania, ale także dla ich przyjaciół i bliźnich, którzy będą podniesieni i błogosławieni w Królestwie Chrystusowym.

To przyszłe wybawienie miał na myśli apostoł, gdy mówił, że wierni nie powinni się smucić jak drudzy, którzy nadziei nie mają, ponieważ gdy wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, wierzymy także w to, co mówi Pismo, że ta Jego śmierć była ofiarą za nasze grzechy i za grzechy całego świata. Przeto tych, co zasnęli w Jezusie, Bóg przywiedzie do życia z Nim i przez Niego (1 Tes. 4:13-14). Co za błogosławiona i pocieszająca myśl jest w tym, że cała ludzkość, skazana na śmierć w Adamie, została odkupiona, a przez to kara śmierci została odwołana i śmierć została zamieniona w sen, z którego wszyscy zostaną przebudzeni w poranku Tysiąclecia. Będą mogli poznać dobroć Bożą, jeżeli zechcą osiągnąć Jego łaskę i żywot wieczny przez



posłuszeństwo. W końcu należy nam jeszcze zauważyć myśl, którą apostoł przy pewnej okazji przytoczył, mianowicie, że pociecha i pokój Kościoła zależy w znacznej mierze od jedności poszczególnych członków z duchem Pańskim i że my z doświadczenia powinniśmy zauważyć, że faktycznie tak jest. Apostoł powiedział: „Na ostatek, bracia, miejcie się dobrze, doskonałymi bądźcie, cieszcie się, jednomyślnymi bądźcie. W pokoju życie, a Bóg miłości i pokoju będzie z wami” (2 Kor. 13:13). „Jeśli tedy macie jaką pociechę w Chrystusie, jeśli jaką uciechę miłości, jeśli jaką społeczność ducha, jeśli są jakie wnętrności i zlitowania w was, dopełniajcież wesela mojego, abyście jedno rozumieli, jednostajną miłość mając, będąc jednomyślni i jednoż rozumiejący” (Filip. 2:1-2). Co za gorące napomnienie do jedności, pokoju i braterskiej uprzejmości mieści się w powyższych tekstach! Doradzają one cierpliwość, wytrwałość, łagodność i skłonność do

udzielania pomocy i pociechy jedni drugim w Kościele, aby duch Boży mógł obfitować we wszystkich i aby każdy mógł czynić jak największy postęp we właściwym kierunku.

Drodzy bracia i siostry, starajmy się coraz więcej, abyśmy byli godnymi mienia Barnaby – pocieszyciela braci. Niech duch święty mieszka w nas obficie, bo przy obfitym posiadaniu ducha św. i przy pomocy Bożej możemy wszyscy być synami i córkami pociechy w Syonie i przedstawicielami Ojca Niebieskiego, a także przewodami ducha św. i Boskiej Prawdy.

W.T. 1904

Watch Tower

R- (1904 r.)

„Straż” 1934/6 str. 83-87